Nr. 39. Lwów, 24. września 1899. Rok XVI.

NIEDZIELA

PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej“.

PRZEDPŁATA WYNOSI

W cesarstwie austryackiem:

Rocznie . . . 2 złr. Półrocznie . . . 1 złr.

Za granicą:

Rocznie . . 6 mrk. Półrocznie . . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA

we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej.

Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.

Ogłoszenia oblicza się po 10 kr. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: Biuro „Macierzy polskiej“, Lwów, Gmach sejmowy.

Nosił wilk, poniosą i wilka.

Jak z podwyższaniem płacy robotniczej, tak samo rzecz się ma ze skracaniem dnia roboczego, czyli ze zmniejszaniem liczby godzin pracy. Gdy płaca zanadto wysoka, tak, że odbiera dochód kapitałowi, kapitał ucieka, chowa się, nikt nie chce łożyć funduszów na żadne przedsiębiorstwo, bo mu się ono nie opłaci, — jak to wykazaliśmy w przeszłym numerze *Niedzieli.* Do podobnych następstw doprowadza skracanie ilości godzin pracy. Zmniejszać je można dopóty, dopóki każda godzina nie wypadnie tak drogo, aż robota nie opłaci się przedsiębiorcy. Tam, gdzie nie można wyjednać podwyższenia wielkiego płacy, socyaliści żądają skrócenia dnia pracy również tak wielkiego, aby się ona nie opłaciła gospodarzowi, pragnąc w ten sposób zmusić ich do ruiny.

Juźci praca pracy nie równa: jeden w ciągu 5 godzin może więcej zrobić, niż drugi w 10. Samo więc zmniejszenie liczby godzin pracy nie byłoby złem, gdyby ta praca była dobra, wydatna, gorliwa, rozumna. Wtenczas obie strony wyszłyby dobrze — gospodarz i parobcy, przedsiębiorca i robotnicy. Ale któż potrafi zmusić robotnika, aby tak pracował; to rzecz tak trudna i często niemożliwa, jak trudną z drugiej strony zabezpieczyć się od nadużyć gospodarza i przedsiębiorcy niesumiennego, jak ciężko jest ochronić się, aby taki gospodarz zbyt nie wymagał od robotnika, nie dręczył go i nie wyzyskiwał.

Jedyna w wielu razach byłaby tu na to rada, a mianowicie, ażeby umawiano się nie od czasu roboty, lecz od wykonania jej samej, t. j. na akord. Juźci, nie zawsze to się da zrobić: jeśli jest n. p. parobek do stajni, lub dziewka do krów i posługi, to przecież nie podobna za każdy drobiazg umawiać się oddzielnie; ale jeśli mam n. p. rów do przekopania, albo kopy zboża do zżęcia, to bar-

dzo łatwo można się umówić, że za tyle, a tyle łokci wykopanego rowu, lub za kopę zboża otrzyma się tyle a tyle zapłaty. Wtenczas obie strony wiedzą jasno czego się trzymać: gospodarz może obliczyć, ile praca warta i czy się opłaci, a robotnik zechce li więcej i lepiej pracować, to więcej zarobi, a nie, to nie. Gdy się przychodzi do przekupki, nie żąda się od niej: sypcie mnie do worków krup przez pół godziny, przez godzinę, a ja wam zapłacę tyle a tyle. Śmiano by się z takiej umowy i wzięto by człowieka za waryata, boć raz krupa może się sypać prędzej, drugi raz powoli, raz by się jej więcej, drugi raz mniej nasypało; żadnej przeto miary by stałej nie było. Krupy — jak każdy towar — mierzy się lub waży. Tak samo powinno być i z pracą ludzką, która także jest towarem; nie od czasu powinna się płacić, lecz od wykonania, bo to jest najrozumniejszy i najsprawiedliwszy sposób. Jeśli przytem ucierpi robotnik uczciwy, ale słabowity, to takim powinno się społeczeństwo zaopiekować w inny sposób, a miłosierdzia ludzkiego nigdy nie zabraknie. Lecz upierać się przy tem, aby każdą pracę płacić od czasu, od ilości godzin użytych na nią w dzień, to znaczy tyle, co zachęcać dobrych i uczciwych robotników do opieszałości i lenistwa, albo wywoływać ciągłe spory i rozdraźnienia między pryncypałem lub dozorcą a robotnikami, boć przecie i najporządniejszy skoro widzi, że czy tak, czy owak otrzyma zapłatę, byle był przy robocie pewną ilość godzin, da się skusić ku temu, aby mniej robić niż potrzeba i niż on może. A w takim razie robota taka wyjdzie w końcu na niekorzyć przedsiębiorstwa, — ruinę przedsiębiorców, lub zaniechania przez nich robót.

Wiele z tych ulg, których się domagają socyaliści dla robotników i klasy biednej, dawno pragnęli zdobyć dla nich i inni ludzie przed socyalistami i rychło by je już osiągnięto, gdyby właśnie nie socyaliści, bo każdy się obawia, aby oni nie wyzyskali tego dla swych celów prze-

---

Góralka.

(Powieść ludowa).

(Ciąg dalszy).

Chwilę jeszcze stała pogrążona w myślach, w końcu jednak zwyciężyło słabe kobiece serce. Otarła łzy, odwróciła się do Franka i rzekła:

— Nie pójdziesz teraz do Węgier, boby cię zaraz złapali, jeszcze na drodze. Masz tu klucz od mojej izby. Stąd wyjdziesz przez parkan, potem nie pójdziesz przez wieś, tylko poza kościół po strykowej miedzy aż do naszego ogródka. Drzwi od sieni są tylko zaparte, a przy izbie wisi kłódka, którą otworzysz tym kluczem. Weźmiesz słomy z pościeli i ułożysz się w komorze. A pamiętaj, żebyś przez okno nie wyzierał i światła w nocy nie robił, bo gdyby cię schwycili, tobyś ty był nieszczęśliwym i ja z tobą.

— A cóż ja tam będę jadł?

— Masz tu pół bochenka chleba, to ci wystarczy na jutrzejszy dzień, a w nocy przyjdę sama i przyniosę ci jadła i co wypić.

— A cóż będę kurzył?

— Weźże te kawałki cygar, tylko nie rób światła w nocy i zamknij drzwi od komory, gdy będziesz zapalał siarniczki.

— Przecież ja nie będę wiekował w twej izbie!

— Nie będziesz; ale może tymczasem dowiem się co od żandarmów, od pana sędziego, a może, gdy zapłacę Słodyczkowi jałówkę i ból, to cię nie będzie poszukiwał.

Rozczuliło się odrobinkę zatwardziałe serce dziko i źle wychowanego górala na

wrotowych. Więc niejeden choć wie, że ta lub owa sprawa jest słuszna, milczy teraz, chowa się i nie popiera jej.

Już to ci samozwańczy obrońcy ludu mają rękę nieszczęsną, do czego się jeno dotkną. Najzwyklejszym środkiem, jakiego używają do walki z istniejącym porządkiem, są t. zw. „strajki“, czyli zmowy robotników. Chce się podwyższyć płacę, lub wyjednać odpoczynek, albo cokolwiekbądź innego — zmowa: przestają robotnicy robić i powiadają, że dopóty nie staną do roboty, dopóki im się nie da tego, czego żądają. W wielu razach udaje się to, a z tego wnioskują socyaliści, że zawsze udawać się będzie, i roją sobie, że oto pewnego pięknego dnia wszędzie w całym kraju zaprzestaną wszyscy robotnicy w polu orać, siać, żąć, po fabrykach budować, kuć żelazo, tkać sukna i płótno, po kopalniach wydobywać węgiel, po piekarniach piec chleb i t. p., słowem, ogólna zmiana, ogólne zaniechanie pracy; zaczem wszystko się zamyka, powszechny zastój i następnie rewolucya i przewrót.

To ostatnia ich broń, ucieczka i nadzieja. Ta szalona zabawka nietylko kiedyś może dużo krwi kosztować, ale już dziś przyprawia ludzi o tysiące umartwień. Wiadomo przecie, że właściciele wielkich obszarów i fabryk dłużej mogą wytrzymać bez roboty niż robotnicy; większa część ich nie prowadzi gospodarstwa i fabryk dlatego, aby zarabiać na życie, ale by powiększać swój majątek. Gdy stanie fabryka, choćby na wieki, oni zawsze jeszcze będą mieli tyle, że potrafią wyżyć z zasobów swoich do końca życia, a nawet i dzieciom coś zostawić. Ale robotnik, gdy dzień jeden bez roboty, już chleba niema, a cóż jeśli tydzień, miesiąc, rok lub zgoła czas dłuższy? Zmowy robotników pociągają to za sobą, że wszystko drożeje, że część fabryk się zamyka, dużo ludzi wałęsa się bez pracy na bruku, i — co najgorsza — zachęca się właścicieli i fabrykantów do takiej samej między nimi zmowy, jaka bywa między robotnikami i znów następstwem tego drożyzna coraz większa

---

tyle dobroci biednej sieroty. Ujął ją za rękę i rzekł:

— Tyś taka dobra Maryś, że ja ciebie nawet niewart. Żeby nie ta przeklęta jałówka i te żandarmy, ej, wytańcowałbym cię też w niedzielę u Mośka!

— Bój się Boga Franek! nie myśl teraz o muzyce i tańcach, tylko o ukryciu się przed żandarmami!

— Ej, cóżby to było wielkiego, choćby mię schwycili? Posiedziałbym w Sączu parę miesięcy i wyszedłbym jeszcze mądrzejszy.

— Nie mów tak Franek, bo jabym umarła ze wstydu, gdyby ciebie gnali żandarmi skutego.

— Haj! haj! Jakby to żandarmi nie gnali do kryminału bogatych gazdów! I cóż im to szkodzi? Wyjdą z kryminału, to jeszcze lepiej kradną, żeby ich nikt nie złapał.

— Rety! rety! tobyś ty sobie z tego nic nie robił, gdybyś siedział w kryminale i jeszczebyś na nowo kradł?

Poznał zepsuty chłopak, że się za daleko posunął, że może na zawsze zrazić poczciwą dziewczynę, dlatego wybąknął:

— Ej, cobym ta kradł? Przecież ja nie ukradłem Słodyczkowej jałówki, tylko Bartek?

Chociaż nie bardzo wierzyła temu zapewnieniu, jednak uwierzyła, bo uwierzyć chciała, i lżej się jej zrobiło na zbolałem sercu.

Kury zaczęły piać na pierwszą z północy. Zerwał się Franek i zawołał:

— Dawaj klucz! Ja muszę się ukryć, nim zacznie świtać.

Marysia włożyła mu do ręki klucz, pół bochenka chleba, kilka niedopalonych cygar i coś twardego, drobnego, jak groch.

— A to co, groch?

— Nie, to różaniec.

wszystkich niezbędnych artykułów potrzeby codziennej.

W tym czasie ochotnie podjęto lub załatwiono ze strony ludzi dobrej woli kilka takich spraw, które ogromnie będą nie na rękę socyalistom i osłabią znacznie ich nurtowanie. Jedną z takich spraw jest za staraniem Koła posłów polskich w Wiedniu wyjednane rozporządzenie cesarskie, zniżające opłaty od należytości za przechodzenie własności gruntowej z rąk do rąk; drugą zaś sprawą jest założenie przymusowych fabrycznych kas oszczędności, do których każdy robotnik musiałby co tygodnia składać swe oszczędności, za które później mógłby sobie kupić kawał gruntu lub chałupę. Na innem miejscu obszernie te sprawy omawiamy, a teraz jeszcze musimy nadmienić o tem, jak socyaliści sami dla siebie przygotowali baty od tychże samych robotników, których podburzają przeciw innym klasom.

Od szeregu lat wmawiają oni w biednych prostaczków, że jak się połączą razem, a stać będą twardo przeciw wszystkim innym ludziom i rządom, to wszystko zdobędą, czego jeno dusza ludzka zapragnie, bo „wami — powiadają — świat stoi, a bez was ostać by się nie mógł“.

Biedny człowiek przywykł do tego gadania, a jeden i drugi uwierzył, że to prawda święta. Nuże teraz powstała ogromna buta i zarozumiałość. Samiśmy słyszeli na własne uszy, jak kilkuset robotników, przeważnie drwali, rębaczy, posługaczy, przyklaskiwali na wiecu we Lwowie głośno jednemu z nich, gdy tak mówił: „myśmy wszystko zbudowali, co ino jest do koła; i zegarki porobiliśmy, i kamienice a kościoły popostawialiśmy, i mosty poprzerzucaliśmy przez szerokie wody, i broń ukuliśmy i żelazo a węgiel z głębi ziemi wydobyliśmy i wszystko, wszystko, co jest na świecie, jest dlatego, że my jesteśmy, a bez nas nie byłoby nic“.

Ktoś tam z rozważniejszych począł mówić:

— A mnie co z tego?

— Będziesz miał dosyć czasu, to będziesz odmawiał na różańcu.

— Kiedy nie umię pacierza.

— Nie nauczyła cię matka?

— Uczyła i biła, bo ja mówiłem co innego, a matka co innego. A co się nauczyłem, to na służbie zapomniałem.

— To i tak miej różaniec przy sobie, będziesz bezpieczniejszy od grzechu.

— A od żandarmów także?

— Także, bo różaniec broni od wszystkiego złego. A teraz już idź, tylko ostrożnie, żeby cię kto nie zobaczył!

Franek, zgrabny jak kot, dostał się szczęśliwie do chaty Marysi, gdzie się ułożył w komorze i po całodziennem błąkaniu, zaraz twardo zasnął.

Sierota uklękła przy swem łóżeczku i modliła się gorąco o ratunek dla Franka, a szczególnie o upamiętanie i poprawę.

Raniuteńko chciała zatrzeć świeżą, zimną wodą ślady płaczu i bezsennie spędzonej nocy, ale to niewiele pomogło. Była bladą, a oczy miała czerwone i zapuchnięte.

Cały dzień chodziła jak błędna. Nie zawsze zrozumiała żądanie gości i przynosiła co innego. Odnosząc do sklepu niepotrzebne rzeczy, dostawała od żydówki naganę, a gdy się to kilka razy powtórzyło, zagroziła jej żydówka, że ją odprawi.

Jakoś strasznie powoli wlókł się jej ten dzień. Nie mogła doczekać się wieczora, nie mogła także niczego dowiedzieć się o kradzieży jałówki i skutkach tejże, bo goście nic jeszcze nie wiedzieli, żandarmi byli w służbie, a gminni urzędnicy nie przychodzili do tego sklepu. Sama bała się kogokolwiek zapytać, aby nie wzbudzić podejrzenia.

— A no, jeśliś taki mądry, to powiedz, ile jeden metr żelaza lanego wytrzyma na sobie ciężaru, a ile kutego? Jeśli tego nie powiesz, to nie uwierzę, że zbudujesz most żelazny...

Ale go zakrzyczeli: hańba mu!

— No, to idź za rogatkę łyczakowską i wykop ztamtąd 100 wagonów węgla kamiennego, albo wagon żelaza. Będzie was z tysiąc kopało sto lat i nie dokopie się.

— Ba, — odpowiedziano — żaden uczony inżynier tego nie potrafi, jeśli tam niema węgla ani żelaza.

— Ale uczony inżynier lub geolog zbada najpierw grunt i będzie wiedział, czy tam może być żelazo i węgiel lub nie, i dlatego może wcale nie zacznie kopać.

— Ale i tego zakrzyczano: hańba mu!

— No, to zrób mi elektryczność — zaczął trzeci rozważniejszy — i postaw telegraf.

— Jeśli nie zrobię elektryczności, to elektrotechnik nie zdoła bezemnie postawić słupa, wykonać, przenieść maszyny.

— Nieprawda, elektrotechnik, jak każdy inny nauczony człowiek ma tak samo ręce do roboty jak każdy robotnik, może więc obyć się bez robotnika, ale robotnik sam nie obędzie się bez nauczonego człowieka, jeśli sam nie jest nauczony.

— Hańba, hańba mu! — zawołano — precz z nim, my wszystko sami zrobimy. I na tem stanęło.

Nie dajże, Boże, aby wszyscy robotnicy doszli kiedy do takiej myśli, a jeszcze gorzej, gdyby przy niej zawładnęli kiedy rządem i społeczeństwem. Dufając tylko sobie, nie dopuszczaliby ludzi wykształconych i uczonych do niczego, a sami nic nie umiejąc, sprowadzaliby ciągle nieszczęśliwe wypadki: tu bez budowniczego dom przez nich samych budowany zawaliłby się, tam tama przerwawały groblę i zalała całą miejscowość; ówdzie w arsenale eksplodowałyby bom-

---

Skończył się wreszcie strasznie długi dzień, jak wszystko na świecie skończyć się musi. Jeszcze przed wieczorem, gdy żydówka wysłała ją do wsi, skoczyła do propinacyi, kupiła wódki i chleba.

Przez kilka dni pędziła taki smutny żywot w ciągłej trwodze o ukochanego, wykradając się nocą do ukrytego z jedzeniem, wódką i niedopalonymi cygarami.

Marysia należała do najpowabniejszych dziewcząt. Nic też dziwnego, że miała wielu wielbicieli, nietylko między wiejską młodzieżą, ale także między młodszymi i starszymi turystami, nawet panowie żandarmi nie byli obojętnymi na wdzięki młodej góralki. Oni też najpierwej spostrzegli jej niepokój i roztargnienie.

Ponieważ mimo ciągłego badania i szukania nie mogli odnaleść ani śladu Franka, więc poczęli tajemnie śledzić Marysię. Niedługo dowiedzieli się, że dziewczę kupuje codzień w propinacyi wódkę i chleb, a dowiedziawszy się od służbodawcy Marysi, że to nie dla niego, już byli na właściwym tropie.

Jednej nocy, gdy Marysia znajdowała się u Franka i prosiła go z łzami w oczach, aby był jeszcze cierpliwym i nie uciekał do Węgier, skrzypnęły zlekka drzwi od chaty, potem nagle otworzyły się od komory i ukazało się dwóch uzbrojonych żandarmów.

— Jezus, Marya! — krzyknęła Marysia — i padła bez zmysłów.

Franek nie stracił przytomności. Jak pantera skoczył między żandarmów, odpychając jednego w prawo, drugiego w lewo. Niewiele mu to pomogło. Wprawdzie żandarm, stojący z prawej strony, zatoczył się trochę ku ścianie, ale na lewo stojący, sam chłop silny, słabiej pchnięty, natychmiast chwycił Franka za ramię i przytrzymał. Przy-

by, proch i dynamit, gdzieindziej truciznę słodką wziętoby za napój lub pokarm i truto by ludzi setkami; słowem nikt nie byłby pewien życia i bezpieczeństwa. A mienie ludzkie, a bogactwa i zabytki sztuk i nauk nagromadzone tysiącami lat? Nie uszanowanoby ich, zrobionoby tak, jak zrobili ich towarzysze komuniści w Paryżu, kiedy dobrali się do władzy: zaczęli obalać pomniki i gmachy, a później zalali naftą całe dzielnice i zapalili, obracając wszystko w perzynę.

Można z góry wiedzieć, jakby się to skończyło: tak samo jak w Paryżu — rzezią i rozstrzelaniem komunistów. Ale tych socyalistycznych robotników będzie więcej, niż ich przeciwników? Nic nie znaczy, choćby nawet mieli prostych żołnierzy za sobą. Na 100 głupich lub przewrotowców zawsze się znajdzie 10 mądrzejszych i pragnących dzisiejszego porządku, owóż 10 da radę owym 100, a 100 podoła 1.000, a 1.000 pokona 10.000 i t. d. Bo nie ilość ludzi zwycięża, ale rozum. Postawcie dziś z jednej strony 10.000 zwykłych, niewykształconych ludzi i dajcie im w ręce najlepszą broń, a z drugiej strony niech stanie już nie 1 tysiąc, a nawet 500 oficerów wykształconych z dobrym i rozumnym wodzem i choćby nawet z taką samą bronią co tamci, to garstka 500 rozbije onych dziesięć tysięcy jak amen w pacierzu. Więc choćby socyaliści mieli wszystkich proletaryuszy świata całego i gdyby byli w znacznej większości, to gdy po ich stronie nie będzie ludzi rozumnych i wykształconych, a przynajmniej nie tyle co po tamtej stronie, to muszą przegrać i tłumy prowadzone przez nich pójdą na rzeź jak barany, popłyną potoki krwi ludzkiej; za nią cała odpowiedzialność spadnie na tych, którym się podobało lud bałamucić dla zabawy, czy własnej korzyści. Ale już pono i dziś się zaczyna dla nich godna ich zapłata. Oto robotnicy podbechtywani tak długo i namawiani, że są potęgą, która sama wszystkiemu zaradzi, a przejęci pychą, że mają swój własny rozum, poczynają się zwracać przeciw swoim własnym prowodyrom, różnym paniczom i paniczykom, włóczącym się wśród nich i powiadają: A po co wy, dyć nie jesteście robotnikami, wyście inteligenty, my i was nie potrzebujemy, sami sobie damy radę; a nawet i tak już zaszło daleko, że im który ciemniejszy robotnik, tembardziej krzywem okiem patrzy na światlejszego i takiego, który choć cośkolwiek liznął nauki i siedział w książce: my i was nie potrzebujemy.

W Rosyi, gdzie socyalizm bardzo się rozszerzył, a tajne związki robotnicze liczą się na krocie, taki pogwar idzie coraz głośniej i dalej; same gazetki robotnicze — jedne są za wypędzeniem inteligencyi, drudzy bronią jej i napadają za to na tamtych. Podżegacze do walki klasowej zaczynają zbierać owoce podżegania: zwraca się ono przeciw nim samym: nosił wilk, poniosą i wilka.

Pisarz niedzielny.

---

padł drugi, chwycili ręce i skuli je łańcuszkiem.

Gdy jeden stał na warcie przy Franku, drugi zamaczał chustkę w wódce, którą przyniosła Marysia, potarł zemdlałej skronie, czoło i przywołał do życia.

Biednej dziewczyny nie skuli, ale ją także przyaresztowali. Na drugi dzień raniuteńko odwieziono oboje do powiatowego sądu. Marysię za ukrywanie złodzieja, ze względu na jej młodość, moralne dotychczasowe prowadzenie się, zasądzono tylko na 8 dni aresztu; Franka odstawiono do obwodowego sądu, gdzie za kradzież i pobicie Słodyczki, otrzymał 6 miesięcy ciężkiego więzienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Władysław Strowski.

†

Włodzimierz hr. Dzieduszycki.

Poniedziałek dnia 18. września przyniósł nową ciężką stratę narodowi naszemu. Oto w dniu tym umarł w dobrach swoich w Poturzycy pod Sokalem jeden z najzasłużeńszych mężów polskich, Włodzimierz hr. Dzieduszycki.

Z nim ubył z szeregów naszego społeczeństwa człowiek, nad którego mogiłą stanie Polska cała i serdecznie zapłacze! Całe życie tego potomka senatorów, od wieków na Rusi osiadłych, było jednem pasmem ofiarnej pracy dla społeczeństwa i narodu: pojmował on życie zawsze jako poważny i wielki obowiązek wobec współziomków i Ojczyzny. Już młodzieńcem będąc, w roku 1848 pospieszył z ogromną ofiarą; kiedy bowiem we Lwowie padło hasło usamowolnienia włościan, on jeden z pierwszych w kraju zaczął to hasło w czyn wprowadzać, objeżdżał wieś po wsi liczne swe włości i ofiarując włościanom wolność i ziemię, starał się ich uczynić dobrymi synami Ojczyzny. Jak wiadomo, ofiary te spełzły na niczem — zniweczył je ówczesny rząd, w którego interesie leżało podtrzymanie nieustannego rozdwojenia wśród warstw bratnich narodu. Niezrażony niczem, poświęcił się hr. Dzieduszycki odtąd ulubionej swej myśli: stworzenia wielkiego Muzeum ludoznawczo-przyrodniczego i równocześnie wytężającej pracy nad podniesieniem materjalnego i moralnego poziomu kraju.

Wkrótce około jego czcigodnej osoby poczęło się grupować całe ruchliwsze stronnictwo, które też popierało energicznie jego dążenia, gdy zasiadał na krześle marszałkowskiem. Jego ofiarności, jego zapobiegliwości, jego poświęceniu i zaufaniu w siły własne podziękować należy, że przyszła do skutku owa skromna rozmiarami, ale bogata w rezultaty wystawa krajowa w roku 1877, która wywołała prawdziwe zdumienie nietylko u obcych, ale i u swoich, która pierwsza wykazała fałsz zdania, że Galicya jest biernym krajem. Od tej chwili widzimy go ciągle w pracy dla ogółu, a praca ta nie była chwilową, dorywczą, ale pojętą poważnie, a prowadzoną z żelazną wytrwałością.

Kiedy cesarz stanął na ziemi galicyjskiej, aby po wielu latach zbliżyć się do naszego narodu i nawiązać serdeczne stosunki, gdy z tego tytułu powstały liczne dary i fundacye, pospieszył i ten magnat ducha i mienia, aby uczynić narodowi podarunek, na jaki mało tylko stać ludzi na świecie. Oto darował na rzecz ogółu lat tyle, z taką ofiarą czasu, wiedzy i pieniędzy urządzone muzeum!

Ostatnie lata jego upłynęły smutno: złamany słabością nie opuszczał prawie wózka, bez którego z trudnością tylko się poruszał, ale ukojenia swych cierpień szukał zawsze w pracy dla społeczeństwa.

Szukał i znachodził!

Do ostatnich niemal dni zajmował się pracami naukowemi: za jego staraniem i jego ofiarnością wyszedł liczny szereg prac ludoznawczych, jako rezultat konkursu muzeum im. Dzieduszyckich!

Takim był człowiek, którego przyjmuje w swoje łono ta ziemia, obficie skropiona krwią jego przodków, a którą on tak po Bożemu ukochał.

Ś. p. zmarły, syn żołnierza Kościuszkowskiego, przechował tradycye swego ojca i jako obywatel, gorąco miłujący kraj i lud, mógł wszystkim służyć za wzór. Całe życie jego, to szczera i serdeczna praca dla dobra Ojczyzny!

Cześć jego pamięci!

Wiadomości kościelne.

= Dnia 17. września odbyła się w lwowskiej gr.-kat. metropolitalnej cerkwi św. Jura uroczysta konsekracya nowomianowanego biskupa obrządku gr.-kat. dla Stanisławowa, ks. dr. hr. Szeptyckiego. Instalacya (uroczyste objęcie dyecezyi) odbędzie się w Stanisławowie w niedzielę dnia 24. b. m.

= Do Zakopanego przybył 15. września wieczorem ks. biskup Puzyna, aby dokonać poświęcenia kościoła. Na granicy gminy oczekiwała go konna banderya, złożona ze stu górali, odświętnie przybranych. Przed kościołem przy bramie tryumfalnej powitała biskupa Rada gminna w komplecie i delegacya klimatyki. Wiele domów ozdobiono kwiatami. Konsekracyi nowego kościoła dokonał ks. biskup dziś przed południem. Z powodu pięknej pogody lud z okolicznych wsi przybył tłumnie. Podczas całej uroczystości, panował podniosły nastrój.

Wiadomości z ziem polskich.

* Z Cieszyna donoszą, że pozwolenie na otwarcie piątej klasy gimnazyum polskiego już nadeszło.

* Na Jasnej Górze, w dniu 8. b. m., jako w Święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, odbywał się tradycyjny odpust doroczny, który w tym roku miał niezwykle licznych uczestników. Zgromadził on bowiem — jak donoszą dzienniki warszawskie — włącznie z mieszkańcami Częstochowy i okolicy co najmniej 250.000 nabożnych, którzy zapełniali cały obręb klasztorny. Najliczniejsze kompanie pielgrzymie były: warszawska (przy uroczystem jej wejściu na Jasną Górę, odznaczał się kroczący ze światłem jarzącem szpaler studentów uniwersytetu), dalej kompania krakowska z własną orkiestrą na czele, oraz kaliska, z Dąbrowy górniczej. Pośród kompanii wyróżniała się także kompania ze Skalbmierza, której orkiestra przybrana była w malownicze stroje. Najdalszą kompanią była kompania z gubernii mińskiej, przebywająca w drodze przez pięć tygodni. Sumę w kościele wielkim w otoczeniu licznego duchowieństwa celebrował ks. biskup-sufragan Kossowski; w czasie sumy kazanie wygłosił



Przejście przez most na rzece Berezynie.

ks. prałat Chodyński z Włocławka. Ks. biskup Kossowski w sali Rycerskiej udzielał Sakramentu Bierzmowania, a kilkudziesięciu księży w kurytarzach klasztornych słuchało spowiedzi. Po nabożeństwie niektóre kompanie zaczęły opuszczać Jasną Górę; wiele jednak kompanii przybywało jeszcze do przeszłego piątku, jako oktawy ostatniego odpustu wrześniowego.

* We wtorek obchodzono w Warszawie z wielką uroczystością 50-letni jubileusz kapłaństwa arcybiskupa warszawskiego, ks. Teofila Chościak Popiela.

BEREZYNA.

Kędy spojrzeć, — przestrzeń biała, przestrzeń biała, przestrzeń biała,
Na mil setki się rozlała, rozesłała, skamieniała.
A na śniegu — szereg długi, wojska strugi i krwi strugi,
A na niebie — całun drugi, z chmur wiszących całun drugi.
Wiatr północny chłodem wieje, chłodem wieje, śmiercią wieje,
Tylko cicho stoją knieje, szare knieje, głuche knieje.
Przez mil setki brną szeregi, brną szeregi, nie szeregi,
Przeciągnęły przez te śniegi, po nad brzegi, rzeki brzegi,
Mróz je pędzi... głód nie czeka... och! ta rzeka, och! ta rzeka,
Jak stalowy wąż się wije, nie ucieka, nie ucieka.
Mosty stawią... Tłum rwie falą, dziką falą, wściekłą falą,
Konie, wozy... Już się walą, mosty walą, z mostów walą.
Owdzie jazda pędzi cwałem, błyszczą działa, dymią działa,
A dokoła — przestrzeń biała, przestrzeń biała, przestrzeń biała.
Na równinie wśród bezdroży wiatr się sroży, wiatr się sroży,
To dosięga ludzką wolę dopust Boży, dopust Boży.
I rozprysła się w kawałki, i podarła się na strzępy,
Z karnych pułków — tylko sępy, ranne sępy, głodne sępy.
Z bohaterów i zwycięzców — mrozu łupy, głodu łupy,
Z niezwalczonych — żywe trupy, żywe trupy, martwe trupy.
Tyle mocy i potęgi, rojeń tyle, wiary tyle,
Zagrzebane w śnieżnym pyle, jak w mogile, jak w mogile!
Stos zapłonął, płomień bucha, płomień żwawy, płomień krwawy:
To wódz niszczy znaki sławy, dawnej sławy, świeżej sławy.
Wybór mężnych murem stoi: wodza bronią, wodza strzegą,
On jest duszą wojska tego, głową jego, sercem jego.
Każdą mglistą marę senną, myśl młodzieńczą, myśl zuchwałą
Wichrem dognał, ujął w dłonie, oblekł w ciało, zakuł w ciało.
Wszystko, wszystko się sprawdziło: armie, ludy, państwa, trony...
Każda duma wypełniona, sen ziszczony, sen ziszczony!
Lecz czy śniła mu się przestrzeń, przestrzeń śnieżna, przestrzeń biała,
I w bezbrzeżnym oceanie owa skała, smutna skała?
Kędy spojrzeć — rozpostarta śnieżna karta, biała karta,
Jakby dziejom z trzew wydarta, z trzew wydarta, z krwi nie starta.
Tyle mocy i potęgi, rojeń tyle, wiary tyle,
Zagrzebane w śnieżnym pyle, jak w mogile, jak w mogile!

Ignacy Baliński.



Bitwa nad Berezyną w r. 1812.

Z TYGODNIA.

Najjaśniejszy Pan odbył przed kilku dniami podróż do Karyntyi, do Celowca, stolicy tego kraju, gdzie doznał od ludności serdecznego przyjęcia. Z Celowca wyjechał cesarz do Tyrolu, gdzie odbywają się obecnie na cześć wielkiego bohatera tyrolskiego, Andrzeja Hofera, niegdyś przewódcy górali tyrolskich w walce przeciwko Napoleonowi I., wielkie uroczystości, połączone, jak to tam jest ogólnym zwyczajem, ze strzelaniem do tarczy. Kto się przejechał po Tyrolu, wie, że strzelanie do tarczy jest tam równie silnym nałogiem ludności, jak w innych stronach gra w kręgle, albo — w karty! Zwłaszcza w niedzielę po południu, aż do późnej nocy grzmi huk karabinów w strzelnicach, w ktore jest zaopatrzona każda wioska. Najjaśniejszy Pan, sam znakomity strzelec, weźmie z pewnością udział w tych uroczystościach.

Niemiecki cesarz Wilhelm, znany jest z tego, że lubi przy każdej sposobności wygłaszać szumne mowy. W ostatnich czasach z okazyi manewrów w południowych Niemczech, przemawiał w rozmaitych miastach. W jednej mowie powiedział monarcha, iż Kościół ma podporę i osłonę w ręce cesarskiej i herbie cesarstwa niemieckiego. — Ani protestanckie, ani katolickie gazety nie godzą się na to i odpowiadają zgodnie, że Kościół nie potrzebuje wcale oparcia o rządy, bo ma oparcie o Chrystusa samego, który mu dał obietnicę, że Kościoła i »bramy piekielne nie przemogą«. Kościół żąda od rządów jednego tylko, t. j. wolności, żeby nie był krępowany. — W innem mieście w odpowiedzi na powitanie nadburmistrza, wyraził cesarz przekonanie, że pokój będzie i nadal utrzymany. Kilkaset lat jednak upłynie, zanim można będzie pomyśleć o trwałym pokoju. Chwilowo najpewniejszą rękojmią pokoju jest cesarstwo niemieckie, jego książęta i silna armia zostająca pod ich rozkazami. — Oto jak się zapatruje cesarz Wilhelm na znany manifest cesarza Mikołaja i odbytą co dopiero pokojową konferencyą w Hadze. I w roku zeszłym powiedział cesarz Wilhelm podczas manewrów: »Najpewniejszą rękojmią pokoju jest silna, zdolna każdej chwili do boju niemiecka armia«. Z tego widać najlepiej jak szybko przeminął szlachetny zapał dla sprawy wiecznego pokoju, a olbrzymi ciężar utrzymywania milionowych armii jak dawniej, tak i nadal ugniatać będzie ludy europejskie.

Po zakończeniu procesu Dreyfusa, nikomu nie było tajnem, że chociaż został on skazanym na 10 lat więzienia, to jednak wyrok ten nie zostanie wykonany, a Dreyfus zostanie przez rząd dzisiejszy, tak bardzo mu sprzyjający, ułaskawiony. Jakoż stało się to istotnie. Rada ministrów uchwaliła w dniu 19. września ułaskawienie. Wobec tego Dreyfus odstąpił od żądania ponownej rewizyi. Już o 3-ciej godzinie rano, w dniu 20. września został on wypuszczony na wolność i udał się koleją żelazną w kierunku do Nantes. — Prawie o tej samej godzinie w Paryżu nastąpiło wreszcie aresztowanie Guerina, (Gwerena), owego słynnego przewódcy antysemitów i bohatera z ulicy Chabrol (Szabrol). Na ową noc zarządzono liczne surowe środki ostrożności, tudzież przygotowania, ażeby dom zdobyć szturmem. W ciągu nocy atoli udali się do Guerina jego brat, oraz dwóch deputowanych do parlamentu francuskiego; po dłuższej naradzie udało im się skłonić Guerina do poddania się. O godzinie 4-tej nad ranem otwarły się bramy »twierdzy« i Guerin w towarzystwie owych posłów na czele orszaku wiernych towarzyszy opuścił dom, w którym dłużej niż miesiąc opierał się całej potędze teraźniejszego rządu francuskiego. Na ulicy aresztowano go natychmiast i odwieziono na policyę. Towarzyszy Guerina nie aresztowano, znajdują się oni na wolnej stopie.

Rzeczpospolita afrykańska, Transwaal, odpowiedziała już na wezwanie angielskiego

rządu, ale odpowiedź ta jest taką, że wybuchu wojny należy lada chwila oczekiwać. Bo też wymagania Anglików były zbyt wygórowane. Żądali oni nietylko wspólnej komisyi dla załatwienia zatargu, ale także udzielenia praw obywatelskich Anglikom, mieszkającym od 5 lat w tej republice, dalej przyznania angielskim właścicielom kopalń złota mandatów do rady i używania obu języków w parlamencie. Rząd Transwaalu zgodził się tylko na pierwsze żądanie, a wszystkie inne odrzucił.

Nowiny i rozmaitości.

— **Szkoła handlowa.** We Lwowie otworzoną będzie z dniem 1. października b. r. nowa szkoła handlowa. Wpisy trwają od 25. do 30. września. Przyjęci mogą być uczniowie mający ukończoną 4 klasę szkoły średniej lub 3 klasę wydziałową. Inni muszą robić egzamin wstępny. Bliższych warunków udzieli na żądanie redakcya *Niedzieli.*

— **Pożary u nas.** Gazeta *Przewodnik pożarniczy* podaje następujące liczby o pożarach w Galicyi w jednym miesiącu lipcu: Dotkniętych zostało klęską tą 27 miast i miasteczek, 52 zaś gmin wiejskich. Spaliło się domów mieszkalnych w miastach 50, w gminach wiejskich 125, budynków gospodarczych — w miastach 43, w gminach wiejskich 214, i zakład przemysłowy w gminie wiejskiej. W ogniu utracił życie 1 człowiek w mieście. Z ogólnej sumy strat skutkiem tych pożarów przypada 33.090 zł. na miasta, w czem ubezpieczeń było na 18.620 zł.; zaś 100.530 zł. na gminy wiejskie, z czego tylko 35.110 zł. zapłacą asekuracye. Co do przyczyn pożaru, to w 8 wypadkach powstał ogień skutkiem podpalenia, w 12 skutkiem nieostrożności, w 3 skutkiem wadliwej budowy, w 13 od pioruna. W 43 wypadkach przyczyny nie odkryto. Ogółem było pożarów w Galicyi w lipcu r. b. 79; spaliło się domów mieszkalnych 175, budynków gospodarczych 257. Ogółem suma strat wynosi 133.620 zł., ubezpieczeń 57.730 zł.

— **Pożar.** W Przemyślanach, w dzielnicy Wola, wybuchł pożar, podczas którego spłonęło pięć gospodarstw wraz z ziemiopłodami. Jedynie dzielnej pomocy wojska, które przybyło na manewry, zawdzięczyć należy, że pożar tylko na tem się ograniczył. Kościół zaczął się kilkakrotnie palić i ocalał jedynie dzięki pewnemu dzielnemu oficerowi 55 pułku, któremu udało się z kilkunastu żołnierzami wydostać się na stromy dach. A ratowanie było bardzo utrudnione, bo, jak zawsze u nas wszystkiego brakuje, nawet najprostszej sikawki nie było, ba, i wody nie było. Nasi dziadkowie sikawek nie używali, i jakoś żyli, co my ta będziemy jakieś nowości wprowadzać! Prawda?

— **Balon.** Przy końcu sierpnia widziano pewnego poranku balon nad wsią Sozań. Balon posuwał się zwolna w kierunku południowym. W koszu balona znajdował się jeden człowiek. Żniwiarze, widząc to zjawisko, życzyli śmiałemu podróżnikowi szczęśliwej podróży. Po półgodzinie znikł balon z oczu widzów.

— **Choroby bydła.** W Nadwórnie i Majdanie górnym zaraza pomoru u świń wygasła i środki ostrożności z powodu tej zarazy zarządzone, zostały uchylone. Wstrzymane z tego powodu targi i jarmarki w Nadwórnie na trzodę chlewną i ładowanie tejże na stacyi w Nadwórnie, jest obecnie dozwolone.

— **W Żmigrodzie starym** w dniu 7. b. m. zabił piorun kobietę, która podczas burzy zbierała liście w kapuście. Nieszczęśliwej aż buty na nogach rozdarło..: Druga kobieta tuż obok niej się znajdująca, nie doznała żadnego uszkodzenia, tylko ze strachu na chwilę oniеprzytomniała.

— **Przykry wypadek** z powodu nieostrożnego obchodzenia się z bronią palną, zdarzył się onegdaj w Morszynie. Rzecz miała się następująco: Bawiący chwilowo w Morszynie podmajstrzy murarski Witkowski, korzystając z wolnych od pracy chwil, wypożyczył od tamtejszego arendarza starą jak świat strzelbę, w celu urządzenia sobie pukaniny — podobno nawet bez celu. Jakim był nabój — niewiadomo, dość że zaraz po pierwszym strzale rozerwał zamki wraz z całem łożem tak, że tylko lufy pozostały całe. Następstwa eksplozyi były straszne: odłamy zardzewiałej strzelby tak silnie pokaleczyły lewą dłoń niefortunnemu strzelcowi, że po bezzwłocznem przewiezieniu Witkowskiego do szpitala w Stryju, nastąpić musiała amputacya całej dłoni, poczem ofiarę własnej nieostrożności, pozostawiono w szpitalu stryjskim aż do wyzdrowienia.

— **Morderstwo.** W Miliku, znowu w Sądeckiem, zabił Janko Hawlar, włościanin liczący lat 58, swego sąsiada Stefana Homiaka. Rzecz się miała jak następuje: Hawlar, zobaczywszy wychodzącego z domu Homiaka, począł mu robić wymówki, że mu swym koniem wypasł trawę w ogrodzie, poczem zawołał go, by przyszedł oglądnąć zrządzoną przez niego szkodę. Gdy Homiak przyszedł do ogrodu, chwycił go Hawlar pod gardło za koszulę, uderzył go trzy razy laską po głowie, następnie ciągle go trzymając pod gardłem, oprowadził po wypasionych miejscach, w końcu zakręcił mu silnie koszulę pod gardłem, rzucił na ziemię, a wtłoczywszy się nań kolanami, jeszcze go dusił. W czasie tego wybiegła z domu Katarzyna Hawlarowa, żona Janka i uderzyła Homiaka kłonicą kilka razy po nogach. Dopiero gdy Homiak charczeć i czernieć poczynał, odbiegli od niego Hawlarowie, poczem zaraz Homiak skonał. Mordercy już są w więzieniu.

— **Lichwa zbożowa.** W Nowym Sączu skończyła się rozprawa sądowa przeciw Benjaminowi Zimmerspitzowi, oskarżonemu o lichwę, której dopuścił się w handlu zbożem na szkodę 19 włościan, trudniących się handlem koni i rozmaitemi dostawami. Trybunał orzekający uznał Zimmerspitza winnym i skazał go na 5 miesięcy ścisłego aresztu, tudzież na grzywnę w kwozie 500 zł.

— **Zjazd dziennikarzy.** W tych dniach odbędzie się w Krakowie zjazd dziennikarzy słowiańskich. Dotychczas zgłosiło swoje przybycie już przeszło 80 dziennikarzy słowiańskich z całego świata.

— **Bliższe objaśnienie** do obrazów przedstawiających bitwę pod Berezyną w r. 1812, znajdą czytelnicy w numerze 17 *Niedzieli* z 23. kwietnia b. r.

Korespondencya „Niedzieli".

Z klasztoru w Staniątkach, otrzymaliśmy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

W numerze 27. czasopisma *Niedziela* z dnia 2. lipca b. r., umieściła Szanowna Redakcya na przedostatniej stronie (431) artykuł wzięty z listu gospodarza Franciszka Bałachowskiego z Chrosic pod Niepołomicami. Artykuł ten jest złośliwem kłamstwem. Jestto jeden dowód więcej, że dobrodziejstwa, które klasztor od kilkuset lat świadczy godnym i niegodnym, bez różnicy stanu, nie znajdują uznania. A co więcej, korespondent płaci klasztorowi nawet oszczerstwem za pomoc jego rodzinie udzieloną.

Furtka, która korespondentowi narobiła tyle kwasu, zamyka wąską uliczkę między dwoma parkanami ogrodowymi, prowadzącą przez cmentarz do kościoła. Ta uliczka i furtka były urządzone jedynie dla wygody służby kościelnej, (gdyż ogrody mogły być tylko jednym murem od siebie oddzielone), z czego korzystali i inni ludzie z tej strony kościoła mieszkający. Gdy jednak młodzi ludzie, którzy zwykle w bramie cmentarzowej stali przed kościołem podczas kazania, a często i nabożeństwa, paląc papierosy i baraszki robiąc, zostali przez rządcę, którego korespondent Prusakiem nazywa, kilka razy o to upomnieni, przenieśli się poza furtkę wyżej wymienioną i tam swoje niecne dzieło prowadzili, a do tego jeszcze tę uliczkę zanieczyścili...

Z tego więc powodu furtkę zamknięto. Na to zaś miejsce kazał klasztor inną, ale właściwą drogę gminną, o kilkanaście tylko metrów dłuższą, swoim kosztem naprawić, rumowiskiem i piaskiem wysypać, rowy wybrać i mostki porobić, ażeby ludzie mogli wygodnie przyjść do kościoła. Tego dobroczynnego dzieła nie pozwoliła właścicielka realności, Szczygłowa z Chrości dokończyć, i choć na koszt klasztorny przy swojej zagrodzie drogę gminną naprawić. Niechże więc korespondent do swej współobywatelki się zwróci, by ludzie po błocie do kościoła nie chodzili.

Nieprawdą jest, że po zamknięciu tej furtki wiele ludzi do kościoła nie chodzi, gdyż jak przedtem tak i teraz kościół jest ich pełny, zwłaszcza, że do niego prowadzą dwie bramy z jednej i drugiej strony klasztoru.

W wypadku zaś ognia, daleko wygodniej i prędzej wybiegną ludzie bramą, niż

ciasną furtką. Dodać jeszcze należy, że gdy wybuchnie ogień we wsi, ludzie stoją z założonemi rękami i patrzą, czekając, aż służba klasztorna przyjedzie z sikawkami i zabierze się do ratowania, a oni nie raczą ani wody podać, tylko dziewczęta klasztorne muszą ich w tem wyręczyć.

Co się zaś tyczy sklepiku klasztornego, podał korespondent zapewne z czyjejś namowy oczywisty fałsz. Ów gospodarz, który podług Bałachowskiego opisu, miał sobie sklep założyć, był przez kilka lat sklepikarzem klasztornym, czyli dzierżawił ten sklepik i mógł nadal pozostać, ale gdy w przeciągu tego czasu wyrestaurował swój dom, podziękował klasztorowi za dzierżawę, a we własnym domu sklep założył, sądząc, że klasztor swój zamknie. Klasztor zaś, który wymieniony sklep nie dla swego zysku od żyda drogo nabył i jeszcze dużo włożyć musiał, chcąc go odpowiednim uczynić, dlatego tylko, aby ludzi od wyzyskiwaczy uchronić, a sobie i swojej służbie wygodę uczynić, postarał się o innego kupca, uczciwego Polaka, dobrego katolika, który cudzoziemcem nie jest, bo urodzony w Zebrzydowicach, w powiecie wadowickim. Czynszu większego nie płaci, a zatem nie było potrzeby ludzi do niego naganiać. Owa droga, przez którą ludzie mieli być zmuszeni chodzić do kościoła, prowadzi właśnie koło sklepu owego gospodarza, a nie koło klasztornego; więc i w tem klasztor nie miał swego interesu. Ale skąd taka niechęć do sklepikarza klasztornego?

Żydowi, choćby z innej części świata przyszedł, pozwoli gmina się osiedlić, i chociaż wszystkich dobrze skubie, nic się o to nie troszczą, lgną do niego, jak muchy do miodu; a katolika uczciwego i sumiennego, choćby tylko z sąsiedniej wioski przyszedł, nazywają cudzoziemcem. I jest że to sprawiedliwie i po chrześcijańsku?

Prawdą jest, że klasztor wydzierżawił karczmy żydom, którzy konsens wyszynku wyrobili sobie sami u rządu, ale to jedynie z tej przyczyny, że pomimo wszelkich starań katolika, nie można było dostać na szynkarza. Klasztor wraz z zarządem będzie bardzo wdzięczny korespondentowi, jeżeli wskaże dzierżawcę, a jeszcze więcej kupca katolika, i da mu stosowne wynagrodzenie, jeżeli sprzedaż z jego poręki będzie korzystna; a wtedy nie będzie miał powodu skarzyć się, że duchowni wspierają żydów. O administracyę niech F. Bałachowski będzie spokojny; nie na jego to odpowiedzialności, komu ją klasztor powierzy.

Skoro korespondent Wielkopolanina, Polaka z krwi i kości, nazywa Prusakiem, kimże on tedy jest? chyba Austryakiem! Jeżeli tak w rzeczywistości, niech więc tedy Małopolaninom miejsca nie zabiera i niech będzie o tyle sprawiedliwy, wynieść się do prawdziwej Austryi, a wtenczas może będzie miał większe prawo żądać, ażeby Wielkopolanin do zaboru pruskiego się wrócił. Ale to się korespondentowi wybacza, jako nie mającemu pojęcia o narodowości.

Staniątki, dnia 19. lipca 1899.

Za klasztor:

Wielkopolanin, Prusakiem zwany.

Korespondencya Redakcyi.

— *P. Mikołaj Malicki w Siemianówce.* Na zapytanie wasze o używaniu kainitu, odpowiemy w następnym numerze.

— *P. Jan Slonka w Towarni.* List pana, dla braku miejsca, umieścimy w przyszłym numerze.

Korespondencya Administracyi.

— *P. Baraniuk Piotr, Bukaczowce.* Z nadesłanego 1 zł. przekazem pocztowym, 50 ct. zapisaliśmy na pokrycie prenumeraty IV-go kwartału b. r., (gdyż II. i III. kwartał są już zapłacone), a 50 ct. za I. kwartał 1900.

Kalendarzyk tygodniowy.

Wrzesień.

Uroczystości świętych:

24. Niedziela: Gerarda.
25. Poniedziałek: Kleofasa.
26. Wtorek: Cypryana.
27. Środa: Kosmy i Damiana.
28. Czwartek: Wacława króla.
29. Piątek: **Michała archanioła.**
30. Sobota: Hieronima wyznawcy.

OGŁOSZENIA.

Nakładem »Macierzy Polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Michał Lityński.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.